

Teksty Drugie 2002, 1-2, s. 4-6



Historia i etyka

Anna Nasiłowska

Historia i etyka

Nie da się ukryć, hasło „Literatura i etyka” nie budzi we mnie przyjaznych uczuć, a raczej niesmak i zniecierpliwienie. Oczywiście zdają sobie sprawę, że uczuciowy stosunek do tematu refleksji nie mieści się w standardach ujęć literaturoznawczych. Czasem zdarza się, że czytając solenną monografię lub zdystansowaną, fachową syntezę, opatrzoną setkami przypisów, czujemy, że przedmiot rozważań nie jest autorowi kompletnie obojętny, a nawet jesteśmy pewni, że mamy do czynienia z owocem nie tylko badawczej staranności i zawodowej dociekliwości, ale autentycznej pasji, jej przejawy powinny być jednak mocno temperowane przez zwykłą naukową powściągliwość. Zresztą są to zwykle uczucia pozytywne, od szacunku dla pisarza po autentyczny zachwyt, a nawet pewne poczucie utożsamienia. Dałoby się może znaleźć jakieś przykłady wybitnych naukowych opracowań, w których wyczuwa się podkład negacji, natychmiast nasuwa się tu mnóstwo znakomitych dzieł historycznych o różnych potwornościach historii, napisanych właśnie po to, by położyć im kres. Literaturoznawcy chyba wolą pozytywne uczucia. Kto wie zresztą, czy miłości do obiektu badań w wielu wypadkach nie można by uznać za funkcję włożonego trudu i poświęconego czasu. Zawsze obowiązuje jednak surowa „wstydlivość uczuć”. Należy ona do reguł dyskursu naukowego.

Inaczej w krytyce literackiej. Owszem, sporo (a może nawet większość) recenzji to teksty nudnawe i uczuciowo nijakie. Wiele artykułów napisano wyłącznie z poczucia obowiązku i na dodatek bez polotu. Ale tym co naprawdę nadaje tej dziedzinie ton, są wypowiedzi gwałtowne, potępiające lub uwielbiające, angażujące osobiście, napisane wyraziście, z energią i pasją. Są też różne pasje, niektóre żywią się intelektem, inne – mają źródło w przekonaniach i wyborach politycznych itd. Krytyka nie powinna być chłodna i musi dokonywać wyboru. Oczywiście, niektórzy mają inną wizję wzajemnych stosunków między krytyką literacką a naukowym literaturoznawstwem i chcieliby doprowadzić do ich utożsamienia. Ja jednak – uprawiając oba poletka – dostrzegam przede wszystkim odmienną ich języków i funkcji. I wcale nie jestem przekonana o wyższości literaturoznawstwa, choć łatwo byłoby wykazać, że postępowanie krytyka często urąga metodologicznym kanonom i jest chodzeniem na skrót.

Krytyka literacka podejmuje się pośrednictwa między dziełem literackim a dyskursem publicznym. W ten sposób wpisuje utwór w historię, każe mu uczestniczyć w aktualnych dyskusjach, a nawet być stroną w sporach, które narodziły się już po powstaniu samego dzieła. W ten sposób literatura zostaje wciągnięta w orbitę aktualnych dyskusji i wyborów, uczestniczy w pewnej umownej przestrzeni dyskusji społecznej. Rozproszony sens dzieła zostaje skonkretyzowany i dla danego momentu w pewien sposób zdefiniowany.

W latach osiemdziesiątych o etycznym wymiarze dzieła w krytyce literackiej mówiło się bardzo dużo. Tak odczytywano twórczość Zbigniewa Herberta, Jana Józefa Szczepańskiego czy Kornela Filipowicza. Powoływano się na uniwersalny kod wartości i na kulturę śródziemnomorską, ale nie do końca chodziło o etykę, raczej o pseudonimowanie najważniejszych problemów i wyborów stricte politycznych. W sytuacji dwóch wyrażań przeciwstawionych sobie stron, trwających w konflikcie, którego rozwiązanie wydawało się niemożliwe, etyczne „albo – albo” stało się bardzo nośnym i właściwie jedynym możliwym sposobem ujęcia, a moralna wyższość dumnej etyki nad historią, czyli domeną smutnych konieczności, zgniłych kompromisów i wszystkiego, co najgorsze, za każdym razem była do udowodnienia. Dogorywający realny ustroj, pozbawiony wszelkich podpórek ideologicznych, trwał siłą rozpędu i łatwo poddany mógł być tego typu krytyce, w której argumentami stawały się specyficznym interpretowane utwory.

Sytuację dzisiejszą, po przelomie, można by skwitować krótko: role się odwróciły, a historia wzięła odwet na etyce. Wszelkie próby posługiwania się dawnym moralistycznym typem argumentacji brzmią dziś fałszywie i odbijają się czkawką demagogii. Jeśli ktokolwiek usiłuje w warunkach demokracji w prosty sposób sprowadzić wybory polityczne do etyki – dokonuje manipulacji, co samo w sobie jest postępowaniem nagannym z etycznego punktu widzenia.

Na dodatek „moralizm” lat osiemdziesiątych nie posłużył dobrze samej literaturze. W poezji „nowe” musiało rozpocząć się od wyrazistego zaprzeczenia wobec dawnej deklaratywności – ogłosił to przed laty Marcin Świetlicki. A interpretacje etyczne

Wstęp

– jeśli trwają do dziś, są raczej sygnałem anachroniczności dzieła i trudności z jego wpisaniem w siatkę obecnie rysujących się napięć ideowych. I chyba lepiej porzucić moralistyczne skojarzenia niż próbować ich reinterpretacji. Sfera wyborów u Jana Józefa Szczepańskiego jest bardziej skomplikowana niż proste „tak – nie”, a Kornel Filipowicz zamiast rozwiązań i wskazówek, często podsuwa czytelnikowi zagadki nie do rozwiązania. Obawiam się jednak, że „moralistyczne” przypisanie mocno ciąży nad dorobkiem obu pisarzy i niełatwo to zmienić.

Ta przygoda języka polskiej krytyki literackiej, którą zapisuję tu „ku przestrodze”, niczego jednak nie rozstrzyga w dziedzinie poważnej, literaturoznawczej refleksji. Temat jest jej godzien...

Anna NASIŁOWSKA